Nr. 21. Kraków, 23. maja 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Z tygodnia

Ważne wypadki, rozgrywające się w Wiedniu, straszna klęska wylewów i późnej wiosny, a nowy cios, jaki Moskale Braciom naszym przygotowują w Królestwie polskiem — oto trzy sprawy, które żywo zajmują wszystkich.

Z uczuciem żywej boleści doszła nas już wiadomość, że

projekt oddzielenia

części dawnych ziem polskich i utworzenia z nich osobnej guberni, w której Polacy wyjątkowo będą traktowani, został wniesiony do Dumy. Nie wolno będzie nabyć ziemi, wszędzie w publicznych urzędach trzeba mówić po rosyjsku, prześladowanie za religię katolicką — oto los, jaki czeka biednych naszych braci. Więc też po wsiach i miastach naszych wre oburzenie i kipi nienawiść ku Moskalom. Całe szeregi protestów uchwalają wiece, każdy, kto może łączy swój głos do ogólnego wołania: B r a c i a! B ó g n a d n a m i! N i e z g i n i e m y!

A tu u nas

znowu deszcze

po dopiero szczezłym śniegu. Tu u nas oziminy zniszczały, a nowych, innych zbóż nie ma, aby je posiać, nie ma ziemniaków, aby je zasadzić — jeśli gdzie są, to nie ma ich za co kupić. Woda hula po tysiącach zalanych morgów urodzajnych pól, rwie licho regulowane brzegi, zabiera najurodzajniejszą skibę i wyjaławia grunta. Więc bieda w kraju i znowu nadszedł ciężki rok dla rolników.

Wyjechał w kraj namiestnik Bobrzyński, aby zwiedzić osobiście klęski, wynikłe z wylewu. Był w Tarnobrzeskiem i Bocheńskiem. Gazety szeroko o tem pisały. Chwaliły go, że sam „tyle“ poniósł trudu. Mój mocny Boże! Jeżeli jednak tak wszędzie Pan namiestnik „naocznie“ i „osobiście“ oglądał klęski i badał jej rozmiary jak w Niepołomicach, to może lepiej by było, aby nie ruszał się ze Lwowa. Oto tam, w Niepołomicach, zajechał do znienawidzonego przez całą ludność rządcy lasów rządowych, p. Nawratila i nigdzie się nie wychylił. Deputacyi nie chciał przyjmować, a po przespanej nocy „spieszyło“ mu się do pociągu i także z nikim nie chciał mówić. Za to za parę dni przyszła pamiątka tego jego pobytu. Oto napisał do prezesa Koła polskiego, posła Głąbińskiego list, że cofa swoje przyrzeczenie, iż wpuści do lasu bydło z tych wsi, które pasły w roku ostatnim, bo on naocznie się przekonał, że tylko niektóre wsie poniosły szkody podczas ostatnich wylewów.

Nie dziw więc, że chłopi przekleństwem żegnali odjazd naczelnika rządu, a złorzeczeniem i rozgoryczeniem przyjęli wieść o odebraniu im i reszty pomocy. Trzeba będzie sprzedać ostatni ogon krowi, bo niema go gdzie wyżywić...

A gazety wielbią namiestnika za korzec ziemniaków, jaki raczył tu ówdzie przyrzec i za trud, jaki raczył ponieść, jadąc osobiście statkiem po Wiśle.

Smutne to, naprawdę smutne...

Różne, dobre i złe wieści dochodzą nas

z Wiednia.

Minister Biliński, dotknięty do żywego atakami, pierwszy wziął w rękę miotłę, aby w Kole polskiem zrobić porządek. Wezwał przed sąd całego Koła polskiego i wszystkich stronnictw prezesa ludowców Stapińskiego. Poraz pierwszy reprezentanci całego społeczeństwa polskiego i wszystkich polskich stronnictw, zebrani razem, poddali pod pręgierz opinii narodu niecną robotę Stapińskiego.

Wszystkie stronnictwa w Kole zasiadające, a więc wszechpolacy, demokraci miejscy, konserwatyści, centrowcy, a nawet 2 ludowcy: Łuszczkiewicz i ks. Pastor napiętnowali postępowanie Stapińskiego! Przed światem ogłoszono go za napastnika i oszczercę.

Inny, po takiej uchwale Koła, złożyłby mandat poselski i na pokucie spędził resztę życia. Inaczej Stapiński. Wściekły, że nawet najbliżsi przyjaciele opuścili go, postanowił dalej iść kłamstwem. Nakłamał w gazetach niemieckich, że to on atakował Bilińskiego na posiedzeniu Koła, że Biliński mało co nie dostał votum nieufności. Bodaj to dobrze umieć kłamać...

Jak dalej pójdzie sprawa w Wiedniu, jeszcze nie wiadomo. Może jednak teraz wreszcie i najniewierniejsi przekonają się, że Stapiński kłamstwem urósł, ale i na kłamstwie kark skręci.

Co znaczy upór urzędników wiedeńskich, wie doskonale

ustawa łowiecka,

która raz już odrzucona, teraz znowu nie może się doczekać zatwierdzenia ministrów i cesarza, a jak słychać, uchwalona w jesieni lepsza i sprawiedliwsza

ustawa budowlana

zupełnie zostanie odrzuconą przez ministrów i cesarz ani jej nie zobaczy.

Bodaj już raz uwolnić się nam od opieki niemieckiej.

Z Wiednia.

Wiadomo Szanownym czytelnikom, że cesarz austryacki uznał w ubiegłym roku Bośnię i Hercegowinę za swoją własność, bo dotąd był tylko zarządcą tych krajów, a one należały niby to do Turcyi. Po gazeciarsku nazywa się to, że kraje dotąd „okupowane“ zostały obecnie stanowczo „anektowane“. Dla nadania owemu „anektowaniu“ mocy prawnej rządy austryackie i węgierskie wniosły do swoich parlamentów tak zwane „przedłożena aneksyjne“. Parlamenty zaś wybrały „komisye aneksyjne“ dla opracowania tego przedłożenia.

Tymczasem po zamknięciu Izby austryackiej 5 lutego, podczas, gdy w rządzie austryackim wymieniano ministrów na innych, rządca Bośni i Hercegowiny, będący równocześnie wspólnym ministrem skarbu, nadał kapitalistom węgierskim osobliwy przywilej na założenie Banku włościańskiego dla tych krajów.

W krajach tych stan włościański czyli po bośniacku „kmetowie“ (kmiecie) uprawiają ziemię, z której zamiast podatku składają dla swoich panów trzecią, częściej czwartą, a czasami piątą część zebranego zboża lub siana. Właściciel czy pan nie śmie tej daniny podwyższyć, nie może Kmeta ani jego rodziny z gospodarstwa wyrzucić, nie ma żadnego prawa do usług ze strony Kmeta. Rachuje się właścicielem ziemi i za to pobiera daninę w plonach.

Nie jest to więc pańszczyzna, ale też nie jest także nieograniczonem posiadaniem ziemi przez chłopa. Kmet nie pracuje we dworze ani za darmo, ani pod przymusem za pieniądze; prócz tego wolno mu ziemię opuścić. Nie jest więc pańszczyźniakiem, tylko czynszownikiem, któremu pan czynszu podwyższać nie może. Takie stosunki są nietylko w Bośni, ale i w północnych Włoszech, gdzie takich czynszowników nazywają kolonami. Tylko że we Włoszech jest gorzej, bo właściciel nakłada na kolona dowolne daniny, a więc może go wyzyskiwać a w Bośni nie.

Ażeby tamtejsze obyczaje upodobnić do austryackich, trzeba, żeby Kmetowie zostali samodzielnymi właścicielami uprawianych gruntów. Muszą więc właścicielom dzisiejszym spłacić prawo do pobierania danin, za gotówkę uwolnić grunta swoje od obowiązku dawania części plonów.

To uwłaszczenie przeprowadzał dobrowolnie lichwiarski Bank krajowy, założony za pieniądze austryackie.

Tymczasem teraz wspólny minister skarbu i zarządca Bośni z Hercegowiną, baron Burian, węgier, nadał węgierskim kapitalistom przywilej, że mogą uwłaszczać Kmetów, pożyczając im pieniądze na grunta i to tak wiele, ile grunt jest wart. Takiego przywileju żaden bank nie ma. Prócz tego ten nowy bank ma i ten przywilej, że może sam przeprowadzać egzekucyę u swoich dłużników, a nadto za jego pieniądze ma gwarantować cały kraj Bośnia i Hercegowina.

W ten sposób baron Burian wydał bośniackich kmetów na łaskę i niełaskę lichwiarzy węgierskich. Nic dziwnego, że w Austryi wybuchło ogromne oburzenie.

Gdy więc tylko ministerstwo nowe się utworzyło i parlament na nowo się zeszedł, zaczęto w komisyi aneksyjnej mówić nie o aneksyi, ale o węgierskim banku włościańskim dla Bośni i Hercegowiny.

Ale nie wszystkim chodziło o bośniackich chłopów. Niemcy oburzali się, dlaczego takie przywileje otrzymali Węgry a nie Austryacy, chcieliby bowiem drugiego banku takiego samego dla Austryi, ażeby wiedeńscy kapitaliści mogli tak samo robić majątki na skórze kmetów jak je robić będą węgierscy.

Ponieważ banki należą pod ministra skarbu, a tym ministrem jest obecnie Polak, dr. Biliński, więc Niemcy chcą przy tej sposobności obalić ministra polskiego, aby na jego miejsce oddać skarb Niemcowi. Tymczasem Dr. Biliński dopiero niedawno został ministrem i dowiedział się, że ten przywilej bankowy jest już wydany. Cofnąć przywilej nie jest w mocy ministra skarbu austryackiego — to też Dr. Biliński mógł tylko robić przeszkody. Zażądał więc, aby ten bank włościański nie rozpoczynał swojej roboty, póki się nie zbierze Sejm bośniacki. Dalej żeby sprawę wykupna powinności daninowych oddać temu Sejmowi, niech Sejm na podstawie ustawy przeprowadzi to wykupno. Żądania ministra Bilińskiego zostały przez rząd wspólny przyjęte, a więc Dr. Biliński uratował dla Kmetów to, co uratować można było.

Ale Niemcy bili w Bilińskiego, zarzucając mu, że nie był dość energiczny. Jak mógł być energicznym, skoro rzecz stała się poza jego plecami, prawie jeszcze nim ministrem został? Tylko że tu nie chodzi o słuszność, ale o obalenie Polaka, a wiadomo, że kto chce bić, ten kija znajdzie.

Niemcom pomagają socyaliści, bo oni chcą wszystkie rządy walić, a więc i rząd dzisiejszy. Tymczasem nieźle jest obalić rząd, ale trzeba mieć z góry przygotowane, kto po obalonych obejmie władzę. Gdy tego niema, to jest dzieciństwem wyrzucać rząd jeden po to tylko, aby go wyrzucić. Trzeba myśleć o zastąpienie go przez nowy, lepszy.

Do spółki przyłączyli się Kroaci i inni południowi Słowianie. Tym chodzi o kilka spraw. Naprzód w Bośni i Hercegowinie jest więcej Serbów niż Kroatów i Słoweńców, a ci Serbów nienawidzą. Nie chcą wydawać tego kupna Sejmowi, w którym będą przeważać Serbowie znienawidzeni. Prócz tego chcą rządowi dokuczyć,

albo i obalić go, bo do niedawna spodziewali się, że dostaną swojego ministra rodaka. A gdy go nie dostali, rozgniewali się.

Ten sam Słoweniec Dr. Szusterszic, który podczas ostatnich delegacyi ani słówkiem nie wspomniał o darciu skóry z kmetów przez bank krajowy, za wiedeńskie pieniądze założony, obecnie, gdy zobaczył, że ministrem nie zostanie, targa szaty z żalu za biednymi Bośniakami, których mają łupić Węgrzy. To też on i jego przyjaciele walą w dzisiejszy rząd, a szczególnie w dra Bilińskiego. Kolega i towarzysz klubowy Szusterszica Dr. Krek zapytał nawet Bilińskiego, jak Polak, który się skarży na ucisk obcych, mógł wydać Bośniaków na pastwę Węgrom. Minister Biliński odpowiedział spokojnie, że jako Polak cieszyłby się, gdyby wszystkie sprawy galicyjskie oddano polskiemu Sejmowi do załatwienia i dlatego wydaje mu się, że dobrze zrobił, skoro bośniackie sprawy odesłał do bośniackiego Sejmu. Wszystkie te rzeczy zaś robił nie jako Polak, chociaż Polakiem jest, lecz jako austryacki minister, boć przecie niema polskiego skarbu ani też ministra od polskiego skarbu.

Koło polskie przez usta prezesa Dra Głąbińskiego oświadczyło, że mu jest obojętne czy skórę z chłopa bośniackiego drzeć będą lichwiarze węgierscy, czy wiedeńscy, bo grunt w tem, aby lichwiarze skóry z chłopa wogóle nie darli. Dlatego też żąda, aby sprawę wykupna powinności przeprowadził wolny Sejm bośniacki. Niech radzą ci, o których skórę chodzi, sami o sobie.

Zdaje się, że słuszniejszego zdania nad zdanie Koła polskiego nie ma. Jak tak wszyscy będą się troszczyć o swoją kieszeń, a udawać, że im o Bośniaków chodzi, pokaże się na biednych kmetach, że „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“.

Ale pan Stapiński nie lubi dra Bilińskiego, a więc postanowił skorzystać z położenia i obalić niemiłego ministra. Kto po Bilińskim przyjdzie, o to pana Jana głowa nie boli — niech będzie Niemiec, Czech, a choćby i Prusak, wszystko mu jedno.

Więc przedewszystkiem rzucił na Bilińskiego oszczerstwo najpodlejsze, jakie rzucić można, mianowicie, że dr. Biliński wyrzekł się polskości, że się zaparł swojego narodu. Jest to kłamstwo bezczelne i rozmyślne, a takie nikczemne, że odtąd szanujący się człowiek nie powinien podawać ręki Stapińskiemu, jako potwarcy i oszczercy.

Kiedy Biliński na Kole polskiem sprawę przedstawił, Stapiński z początku bezczelnie powiedział, że to, co tam w jego gazetach, napisane to prawda. Ale gdy zobaczył, że jednak w Kole polskiem ludzie mają poczucie wstydu i brzydzą się podłością, zaczął mówić, że tego oszczerstwa ani nie pisał, ani nie inspirował. W końcu znowu zapowiedział, że tak prowadzi wojnę z Bilińskim.

Wogóle podłość, kłamstwo i obrzydliwość, to są środki p. Stapińskiego. Z jego wykrętów skorzystał ks. Stojałowski i wezwał go, ażeby na dowód, iż tej potwarzy nie napisał, głosował razem z innymi członkami Koła za wyrażeniem ubolewania za napaść i czci Bilińskiemu. Ale Stapiński na to nie przystał, głosował przeciw ubolewaniu z powodu niegodziwego postępowania gazet, a więc najlepiej pokazał, że z potwarzą i oszczerstwem się solidaryzuje. Gdy Koło tę uchwałę powzięło, Stapiński zaraz do gazet niemieckich i polskich porozsyłał kłamliwe sprawozdania. Posłów było na tem posiedzeniu 48, w tem 13 ludowców, z których ks. Pastor i pan Łuszczkiewicz głosowali nie ze Stapińskim, lecz z całem Kołem. Ponieważ w towarzystwie Stapińskiego nie ma miejsca dla szanującego się człowieka, więc ks. Pastor ogłosił zaraz, że ze stronnictwa ludowców występuje.

Tymczasem w komisyi aneksyjnej krytykowano ostro ten bank włościański. Nieprzyjaciele dzisiejszego rządu postanowili go obalić, spokojni ludzie zaś postawili rozmaite rezolucye, aby bronić Bośniaków, ale uważali, że za winy bar. Buriana nie może odpowiadać dr. Biliński.

Ale Stapiński zwąchał się z socyalistami. Jak tu zrobić jednak, skoro według statutu nie wolno członkom Koła głosować rozmaicie? Zażył na chytrość. Kiedy mówiono na prezydyum o tem, jak Polacy mają się zachować w komisyi, milczał i udawał, że się na wszystko zgadza. Potem porozumiał się z socyalistami, że dwaj ludowcy, należący do komisyi aneksyjnej, dr. Biały i ks. Żyguliński będą głosować inaczej, niż ich pięciu kolegów z Koła.

Na szczęście prezes Głąbiński we wieczór przed dniem głosowania dowiedział się o tej paskudnej nieuczciwości. Zapytał dra Białego, jak oni śmią inaczej zachowywać się niż całe Koło. A dr. Biały pouczony przez Stapińskiego, zrobił minę z głupia frant i odpowiedział, że przecież formalnej uchwały Koła co do głosowania nie było, a więc wolno każdemu głosować jak mu się podoba.

Zaczem prezes porozumiawszy się z kilkoma kolegami rozesłał w nocy zaproszenia na posiedzenie Koła na drugi dzień tj. 13. maja o godz. 12 w południe.

Stapiński uczuł, że mu się wyrywa wymówkę zdrady, więc przysłał pismo, że uważa posiedzenie za nielegalne, a więc i uchwały za nieobowiązujące. I zaraz wiadomość o tem posłał do gazet niemieckich. Swoje zdanie oparł na tem, że prezes zapowiedział był niegdyś najbliższe posiedzenie na wtorek 18 maja.

Jest to liche i głupie krętactwo. Prezesowi wolno zwołać posiedzenie, ile razy uzna je za potrzebne. Gdyby posiedzenia zwołać nie chciał, mogą go członkowie zmusić, jeżeli przynajmniej 5 tego zażąda. A więc posiedzenie było legalne.

Co prawda było tylko 28 członków na posiedzeniu. Ale w statucie powiedziano, że dla prawomocności uchwał wystarcza obecność połowy tych członków, którzy w tej chwili są we Wiedniu. A we Wiedniu było 13 maja wszystkich posłów 30, z tego Stapiński i Biały nie przyszli na posiedzenie. Zaczem i uchwały były prawomocne.

Koło uchwaliło wtenczas, że głosować należy za rezolucyami, które chcą uchronić Bośniaków, a nie przeciw rządowi. Uchwałę tę na piśmie wręczono Stapińskiemu. Próbowali go do jedności nakłonić po przyjacielsku i prezes i inni posłowie, ale napróżno. Podjął się nareszcie pośrednictwa dawny minister dr. Korytowski, ufny w to, że to on przecież Stapińskiego kupił i zrobił przyjacielem „wielkich rolników", ale i Korytowski odszedł ze zmytą głową. Po co słuchać jego rad, skoro przestał być ministrem skarbu i nie może dać ani pieniędzy, ani wpływu?

Ale Stapiński pomiarkował, że gdyby jego ludzie głosowali przeciw uchwale Koła, to musiałby z Koła wystąpić. Zawołał więc: „wszechpolaki chcą mnie z Koła wyrzucić, ale ja się nie dam" i nakazał dr. Białemu, ażeby się od głosowania wstrzymał. Ks. Żyguliński nikomu kłopotu nie robił, bo go we Wiedniu nie było, chociaż do komisyi należy i komisya wtenczas obradowała.

Tak więc Koło polskie zamiast dać 7 głosów w komisyi aneksyjnej, dało tylko 5 głosów (Buzek, Głąbiński, Roszkowski, Rzeszódko i Starzyński).

Dożyliśmy naszkaradniejszej chwili. Oto wiceprezes solidarnego Koła polskiego szkaluje, oczernia, potwarza po gazetach prezesa Koła, polskich ministrów, swoich kolegów. Za mało mu było gazet polskich. Obecnie rozsiewa kłamliwe wiadomości z posiedzeń Koła po niemieckich gazetach. Łączy się z naszymi wrogami przeciw Kołu polskiemu, wichrzy, mąci i rzuca oszczerstwa. Tego jeszcze dotąd nie było. Z tego skandalu cieszą się Rusini, socyaliści i Niemcy, a Stapiński załatwia w ten sposób swoje osobiste rachunki. Jest to zaraza, która się wkradła do Koła polskiego, zaraza, która ludzi truje, powagę poselstwa polskiego obniża, siły Koła pol. osłabia, a wszystkich naszych wrogów napełnia uciechą.

Nie będzie Polska wdzięczną panu namiestnikowi Bobrzyńskiemu, że taki rozsadnik złego kupił i hoduje na nieszczęście narodu.

Inny tak opisuje owo posiedzenie:

Oszczerstwa p. Stapińskiego, rzucane wiecznie na wszystkie osobiście mu nie miłe osobistości polityczne, doczekały się raz wreszcie należytego napiętnowania na posiedzeniu Koła polskiego dnia 11-go maja b. r.

Minister skarbu Biliński po wyjaśnieniach, których udzielał Kołu w sprawie budowy kanałów, nowych podatków a w szczególności i podatku domowo-klasowego od budynków najmniejszych, odczytał niektóre ustępy z ostatniego numeru „Gazety powszechnej", w której p. Stapiński zarzucił mu, jakoby na komisyi Bośniackiej wyrzekł się polskości i nazwał się tylko sługą cesarza a ministrem państwa austryackiego. Fałsz tego zarzutu odparł wyciągiem z protokołu stenograficznego, który wręcz przeciwnie stwierdzał, iż Biliński opowiadając na mowę X. Kreka, nie tylko polskości się nie wyparł, ale owszem z pewnym zapałem nazwał się Polakiem.

Poza wyciągiem z protokołu stenograficznego stwierdzili to samo posłowie Roszkowski i Głąbiński, którzy byli przy tem przemówieniu i wyrazili ubolewanie, że rzeczy tak wręcz kłamliwe pisze o kolegach z Koła polskiego, nie kto inny, ale sam wiceprezes Koła Stapiński.. Ubolewanie to powitano głośnym wyrazem oburzenia przeciw p. Stapińskiemu.

Z kolei zabrał głos X. Stojałowski i wykazując, że tego rodzaju ataki są codziennym chlebem Stapińskiego, że nie ma prawie numeru „Przyjaciela ludu" ani „Gazety powszechnej", aby kogoś wręcz kłamliwymi zarzutami w najohydniejszy sposób nie oczerniono, postawił następującą rezolucyę:

Koło polskie ubolewając nad ohydnymi atakami „Gazety powszechnej" na ministra Bilińskiego, wyraża mu swoją cześć i zaufanie.

Przed podaniem pod głosowanie tej rezolucyi zabierali jeszcze głos posłowie Dębski, German, Maślanka, Starzyński i X. Pastor, a dwukrotnie odpowiadał Stapiński. Najprzód oświadczył butnie, że on atakuje ministra za to, że jego atakuje jeden urzędnik ministerstwa skarbu, ale w drugiem przemówieniu, gdy widział, że nie znajduje u żadnego stronnictwa poparcia, tylko żywe oburzenie, zmiękł i wyparł się wszystkiego, twierdząc, że tego artykułu nie pisał, ani nie radził pisać, ani nawet nie czytał. Skłamał to jednak całkiem kiepsko, gdyż najprzód zaczął się tłumaczyć, że mu to tak opowiadano, jak on w gazecie napisał. Śmiano się też w głos z tego jego kłamstwa.

Największy despekt spotkał go ze strony jego najbliższych. Największy jego przyjaciel i spólnik w napadach na Bilińskiego (pos. Korytowski przyp. Red.) uciekł ze sali, kiedy ujrzał, co się święci. X. Pastor z największem oburzeniem oświadczył, że z takiem postępowaniem Stapińskiego nie może się zgodzić, chociaż jest ludowcem. Wreszcie przy głosowaniu nad rezolucyą X. Stojałowskiego głosowali za nią nietylko X. Pastor, ale i drugi ludowiec Łuszczkiewicz. Oprócz reszty ludowców wszyscy rezolucye przyjęli grzmiącymi oklaskami. Po uchwaleniu tej rezolucyi, uchwalono drugą, Dębskiego, aby tę dyskusyę uznać za jawną i tem postępowanie Stapińskiego przed całym światem napiętnować.

Na przypieczętowanie oświaczył X. Pastor, że z klubu ludowców występuje.

O pomoc!

Przemówienie posła Fidlera na posiedzeniu Koła dnia 11-go maja.

Wysokie Koło! Ciężką klęską powodzi zostali dotknięci nasi rolnicy tak, iż w niektórych miejscowościach, jeżeli się nie przyjdzie z doraźną pomocą, grozi im ruina. Z powodu braku paszy dla bydła muszą pozbyć się za bezcen inwentarza. Na razie trudno jest przedstawić obraz klęsk, lecz władze krajowe są powiadomione i w krótkim to przedłożą. Zwracam się z gorącym apelem do Prezydyum Koła, jak i do Eks. p. ministra dla Galicyi, by wpłynęli na rząd i wymogli jaknajrychlejszą i dostateczną pomoc dla dotkniętych ciężką klęską powodzi. Proszę również o postawienie imieniem Koła nagłego wniosku o doraźną pomoc. Winą ciągłych i strasznych powodzi w kraju naszym jest brak regulacyi rzek, jak również złej regulacyi rzek już w części zregulowanych. Z przeprowadzonych w ten sposób regulacyi, lud pożytku nie odniesie. Jestem świadkiem prowadzonej regulacyi Wisłoka i Pielnicy. Pożytek z tego jest taki, iż gminy Bzianka, Poręby, Zarszyn, Posada zarsz. i część Beska, Jaćmierz, Posada jaćm. zostały tak zatopione, jak nigdy, gdyż dopływy regulują, a z głównym dopływem czekają, aż większa katastrofa nastąpi. Jeżeli koryta Wisłoka w Haczowie nie rozszerzą, to Bziankę i Poręby czeka katastrofa. Na budowę tam faszynowych wyrzucono 13 tysięcy, co w części już znowu są zniszczone, a brzegi jak woda rwała tak rwie, brak nadzoru i wykonanie liche.

Upraszam Prezydyum Koła i Jego Ekscelencyi p. Ministra, by raczyli zaradzić marnowaniu grosza publicznego.

Nowy Sącz, 15 maja.

(Klęski i inne sprawy w powiecie).

Doświadcza nas ciężko Opatrzność. Część jedną powiatu w okolicy Krynicy, a mianowicie miejscowość Krynica, Powroźnik, Muszyna, Tylicz i Mochnaczka wyższa i niższa nawiedziło d. 6. bm. trzęsienie ziemi, spowodowane prawdopodobnie gazami, które wydobywają się z licznych zródeł, znajdujących się w tamtejszej kotlinie. Trzęsienie to nabawiło ludzi wiele strachu, ale chwała Bogu nie pozostawiło po sobie wydatniejszych znaków.

Za to wylewy, spowodowane długotrwałymi deszczami narobiły w całym powiecie tyle szkód, że zewsząd dochodzą tylko skargi i żale głębokie. Łąki i pola zalała woda, zniszczyła zasiewy, zerwała mosty i drogi. Z powodu długiej słoty i zimna nie można było wszędzie zasadzić ziemniaków, zwłaszcza w stronach górzystych, o wiosennem sianiu zboża ani mowy na razie.

Ciężka dola była w zeszłym roku, smutno też zapowiada się rok bieżący. Do chat wieśniaczych zagląda nędza coraz większa, by ojcom i matkom wycisnąć łzy z oczu na widok dzieci, płaczących z głodu... I rozpacz dzika ogarnęłaby nasze dusze, gdyby w takich razach można było rozpaczać. Bo cóż pomoże załamywanie rąk i opuszczanie ramion? Trzeba podnieść czoła w górę, skupić myśli i radzić co robić.

Ha, musimy przedewszystkiem jeszcze w tym miesiącu zejść się licznie na wiec i na tym wiecu wspólnym w Nowym Sączu zastanowić się dokładnie, jakie są rozmiary klęski w powiecie i ile mamy żądać od kraju i rządu, aby nam przyszedł z wydatną pomocą. Musimy dalej obmyśleć plan dalszego działania, aby, o ile to się da pomódz sobie własnemi siłami, a głównie chodzi o to, byśmy umieli zdać sobie jasno sprawę z tego, że trzeba stanąć ramię przy ramieniu i wynaleść środki, któreby pozwoliły spieszyć ludziom z pomocą natychmiastową czy to przez wyznaczenie jakich rychłych robót w powiecie, przy którychby można zarobić, czy to przez powołanie do życia funduszu, z któregoby zaraz można wspierać najwięcej biednych.

Rokrocznie powtarzają się te czy owe klęski, trzeba więc z góry zaopatrzyć się na ewentualne wypadki i z góry być na wszystko przygotowanym. Dotychczas u nas mało się myśli o przyszłości. Wprawdzie teraźniejszość tak nas przygniata swymi ciężarami, że trudno nam patrzeć na większą odległość, ale sądzę, że mimo wszystko dałoby się niejedno zrobić, coby wocec przyszłej klęski nie czyniło nas tak bezradnymi, jak dzisiaj. Trzeba tylko chcieć i wytężyć energię.

Musimy następnie domagać się stanowczo, aby raz wreszcie w naszym kraju, a więc i w naszym powiecie zaczęto prowadzić taką regulacyę rzek, jaką prowadzić się powinno, jeśli regulacya ma przynajmniej trochę być pożyteczną. Niby reguluje się u nas Dunajec i Poprad, ale ot, przyszły i tego roku wylewy i poniszczyły na tych rzekach budowle regulacyjne. Nie jestem inżynierem, więc nie mogę się wdawać w fachową krytykę, ale zdaje mi się, że to szkoda wszystkich pieniędzy na taką regulacyę, którą każdego roku zrujnują wylewy. Sądzę, że regulacya ma bądź jak bądź powstrzymywać gwałtowność wylewów i sprawić, by rzeki nasze nie wyrządzały takich szkód, jak obecnie. U nas prowadzi się regulacyę rzek pewnemi oderwanemi częściami, nie zważa się bynajmniej na systematyczność tej pracy i robi się, ot, tak, jakby dopiero uczono się, jak się to ma regulować. Nie obrażam i nie chcę wcale obrazić fachowych inżynierów, ale sądzę rzecz po skutkach i że tak jest, przyzna każdy. Musimy więc postawić energiczne żądanie, aby regulowano nasze rzeki w ten, czy ów sposób, ale tak, by z tego była dla ludności widoczna korzyść. Domagać się tego mamy prawo, bo robót regulacyjnych dokonuje się za pieniądze

z naszych podatków. Ale jeśli chcemy, by rząd szanował nasze żądania w różnych kierunkach, szanujmy my samych siebie i nie upatrujmy zła w tem, co złem nie jest.

Niepodoba się np. pewnym „korespondentom“ pewnych pism ludowcowych obecna gospodarka w lasach gminy Piwniczna. Piszą, że zarządca lasów, p. E. Pauli dewastuje lasy. A przecież każdemu wiadomo, że piękne lasy piwniczańskie dewastował były burmistrz tamtejszy p. W. i że z powodu tej jego gospodarki las zamknięto. Dopiero p. E. Pauli wygotował plan, na podstawie którego nastąpiła inna, uregulowana, zrębowa gospodarka. Etat roczny jest unormowany na 4040 m.^{3}, z czego pewną część, tj. 1000—1500 m.^{3} pobierają obywatele Piwnicznej po zniżonej cenie, resztę zaś sprzedaje się w drodze publicznej licytacyi i zyskuje się dwa razy większą cenę za drzewo na pniu, aniżeli to było za czasów p. W. za drzewo już wyrobione z dostawą do tartaku. O obecnej gospodarce lasowej w Piwnicznej świadczą zresztą najlepiej przeprowadzone w miasteczku liczne pożyteczne inwestycye, jak: wybrukowanie rynku, wybudowanie pięknej szkoły z zegarem, wybudowanie rzeźni murowanej, suszarni nasion leśnych, drogi w kierunku Szczawnicy, urządzenia fabryki dachówek cementowych, studni z pompą itp. Wydano razem na wszystkie inwestycye 86.544 koron, a nadto poprawiono byt sług gminnych i przeprowadzono wiele innych, mniejszych ulepszeń. Wszystko to z dochodów lasowych. I czyż można zarzucać złe tendencye takiej gospodarce? A jednak różni ludowcy napadają i krytykują tylko po to, aby się kłócić i żreć.

Bronisław Kryczyński.

Opieka nad sierotami

Podczas ostatniej kadencyi Sejmu krajowego zajmowało się sprawą opieki nad sierotami, a Towarzystwo krajowych gniazd rodzinnych uwiadomiło o założeniu jednego gniazda sierocego pod Przemyślem przy szczodrobliwej pomocy Księżnej Karoliny Lubomirskiej. Zabiegi te dobroczynne, godne naśladowania, wymagają znaczniejszych funduszów, licznych dobrodziejów, odrębnych urządzeń i dłuższego czasu, by należyty skutek osiagnąć można. Lecz są już u nas pewne zakłady krajowe, które w tym względzie bez osobnych kosztów mogą użyczyć pewnym osieroconym chłopcom bezpłatnego wykształcenia zawodowego wraz z dbałością o ich moralne wychowanie. Takimi zakładami są k r a j o w e n i ż s z e s z k o ł y r o l n i c z e.

Dla tych szkół włościańskich najwłaściwszymi kandydatami są synowie kmieci lub gazdów, posiadających nieco obszerniejsze gospodarstwa, na których syn po ukończeniu szkoły niższej rolniczej, jako wyćwiczony w szkole, więc wielce pożyteczny pomocnik gospodarski zastępowałby sługę (najmitę), a później, odziedziczywszy ojcowiznę, jako zawodowo w szkole rolniczej wykształcony byłby godnym do naśladowania wzorem korzystniejszego gospodarowania dla całej wsi, a może i dla wsi okolicznych.

Powszechnie zamożniejsi kmiecie, najczęściej z porady wiejskiej inteligencyi: księży i nauczycieli, którzy o potrzecie zawodowej nauki gospodarstwa wiejskiego mniej są uświadomieni, oddają syna do szkół średnich dla wyprowadzenia go na księdza, urzędnika, lekarza, adwokata, nauczyciela i t. p., a o kształceniu któregoś syna w szkole rolniczej dla postępowszego zagospodarowania ojcowizny wcale się nie myśli, bo zawód gospodarski powszechnie nietylko u mniejszych ziemian, lecz i u większych właścieli gruntowych uważa się za bardzo łatwy, niepotrzebujący odrębnej zawodowej nauki.

Takie błędne mniemanie powoduje w postępie gospodarskim bardzo niekorzystne skutki. Właściciele ziemscy, tak mniejszych jak i większych obszarów, nie przynaglani potrzebą posiadania dyplomu, lub bodaj, jak każdy rzemieślnik, „karty przemysłowej“ dla udowodnienia potrzebnej wiedzy do prowadzenia gospodarskiego zawodu, niewyszkoleni więc należycie, stawszy się gospodarzami na podstawie tylko dziedzictwa partolą z dnia na dzień według najczęściej błędnego zwyczaju. Powoduje to ogromnie nizką produkcyjność naszych włościańskich gospodarstw. Te bowiem nie mogą tak jak większe zastosować wiedzy postępowszej za pomocą urzędników gospodarskich, posiadających zawodowe wiadomości, na nauce oparte, zdobyte w wyższych szkołach rolniczych.

Gdy ojciec żyjący na kmiecym gruncie dybie tylko o karyerę dla syna w stanie nie kmiecym, nibyto mniej szacownym, a o przygotowanie dziedzica dla ojcowizny zupełnie nie dba, to gdy owa ojcowizna stała się osieroconą zupełnie lub tylko matka pozostała, powinnością jest instytucyi i ludzi, pragnących współdziałać w opiece nad sierotami, wywierać swój wpływ w tym kierunku, aby umieszczano osieroconego chłopca gruntowego w krajowych niższych szkołach rolniczych, by go należycie usposobić do wprowadzenia w swej ojcowiźnie korzystniejszego gospodarowania od dotychczasowego zwyczajnego, niedostatecznie wydatnego.

Tym sposobem krajowe niższe szkoły rolnicze otrzymałyby najwłaściwszych uczniów, bo dających rękojmię, że po ukończeniu szkoły zostaną na gruncie włościańskim, stając się sąsiadom wzorem korzystniejszego gospodarowania.

Nasze niższe szkoły rolnicze mają tę zaletę wobec szkół tego rodzaju za granicą, że pod względem praktyki gospodarskiej nie opierają się wyłącznie na przyglądaniu się (demonstracyach)

robotom gospodarskim. Przeciwnie uczniowie sami zupełnie bez wszelkiego najmu obrabiają i obsługują całe szkolne gospodarstwo, w rozmiarach równe sporemu kmiecemu (tyle morgów, ilu uczniów, a tych około 40).

Księżom proboszczom, nauczycielom ludowym, a osobliwie sędziom opiekuńczym mogą być znani podobni, najwłaściwsi kandydaci do niższych szkół rolniczych; kierując owe sieroty ku tym fachowym gospodarskim szkołom, najkorzystniej wpłyną na gruntowną poprawę ich doli sierocej, przysporzą sobie obywatelską zasługę, bo przysporzą ludności włościańskiej przykładnych i wzorowych gospodarzy na mniejszej posiadłości.

Przed kilku laty na prośbę Wydziału krajowego, Prezydyum krajowego sądu wydało odezwę do Sądów powiatowych, zalecając Sądom opiekuńczym skierowywanie osieroconych chłopców z posiadłością gruntową do krajowych niższych szkół rolniczych. Nadzwyczaj jednak mało takich podań otrzymały dyrekcye krajowych niższych szkół rolniczych, a przecież to niemożliwe, by nie trafiali się liczniej co roku podobni kandydaci w obec 10.000 obszerniejszych gospodarstw włościańskich w kraju. Raczą więc Sądy powiatowe, oraz już może, gdzie istniejące „rady sieroce“ skorzystać z nadarzających się tak korzystnych opiekuńczych zakładów dla osieroconych chłopców, na których spada gruntowa ojcowizna włościańska i wnosić podania do dyrekcyi krajowych niższych szkół rolniczych (Jagielnica, Horodenka, Bereźnica o. p. Stryj, Suchodół o. p. Krosno, Miłocin o. p. Rzeszów, Kobiernice o. p. Kęty) do 1 czerwca, bo kurs nowy trzechletni zaczyna się w tych szkołach 1. lipca 1909.

Chcący być przyjętym do krajowej niższej szkoły rolniczej ma do podania załączyć; 1) metrykę chrztu na dowód ukończenia 15-go roku życia, 2) świadectwo szkolne ukończonej szkoły ludowej z nauką dopełniającą, 3) świadectwo zdrowia, 4) świadectwo moralności, wydane przez dotyczącego duszpasterza i 5) świadectwo ubóstwa w razie prośby o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

Pierwszeństwo w przyjęciu do krajowych niższych szkół rolniczych mają kandydaci, których obszerniejsza ojcowizna daje rękojmię, że pozostaną oni po ukończeniu szkoły rolniczej na gruncie włościańskim, osobliwie na uwzględnienie zasługują osieroceni chłopcy, którzy w spadku dziedziczą ojcowiznę włościańską.

Zwraca się uwagę Sądów opiekuńczych, że gdy ukończony uczeń niższej szkoły rolniczej po trzech latach nauki okazał się należycie statecznym i uzdolnionym do zawiadywania gospodarstwem włościańskiem należy mu jego ojcowiznę oddać do gospodarowania, choćby pod dalszą opieką sądową, a nie, jak się najczęściej dzieje, pozostawiać to gospodarstwo w niszczących i wycieńczających dzierżawach przez mniej skrupulatnych opiekunów, lub niesumiennych handlarzy, aż do ukończenia 24 lat.

Antoni Świeżawski.
dyrektor kraj. niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.

O szkołę.

Łęki, powiat krośnieński.

Powiadają, że kogo Pan Bóg chce ukarać to mu rozum odbierze — a jak Pan Bóg chce gminę ukarać, to co? — to jej da wójta ciemnego analfabetę. Zdawna tak było, że sami panowie na to bili, żeby wójt był ciemny. A i starostowie tak robili, bo panowie nimi rządzili. Czasy się zmieniły — jakby kota do góry ogonem wywrócił. Teraz sam p. starosta namawia na szkołę, każe drzewka owocowe przy drodze sadzić, jakieś kasy dla chłopów zakładać i mleczarnię. Wierzyć się nie chce, a przecie prawdą! Tylko u nas wszystko po staremu, bo ludzie ciemni z wójtem ślepcem na czele nie wiedzą, że indziej na świecie już nie ten porządek. Juści muszę napisać, jak mi to jeden kum powiedział: Skarał nas Bóg za to, że starego wójta byk zabił, dał nam wójta b... No nie prawda? Tenci trafił w sedno! Czy on myśli, że nas pogróżkami i strachami odwiedzie od żądania szkoły? Niedoczekanie jego. Przed trzema laty było nas dziesięciu takich, co szkoły chcieli — dziś chwała Bogu jest nas studwudziestu. Przecie wójt z niektórymi radnikami ciągle grożą, to podatkami po 60 reńskich od morga, to bijatyką, to kołkiem, a nas zamiast ubywać, jak chleba u gęby, nas przybywa. Rośniemy, jak grzyby po deszczu, i z pomocą Bożą weźniemy w górę niedługo. Dodaj nam Matko Boska wytrwałości w naszem przedsięwzięciu, a szkoła i wszystko będzie! Bodaj już w tej rzeczy porównam nas — choć my niegodni — do pierwszych chrześcian. Zabijali ich, bili, wieszali, a oni zajęli cały świat. Znów się ta my nie mamy czego tak bać. Na kołki, niebezpieczne pogróżki i nadużycia władzy urzędowej są paragrafy. Strachy na głupie Lachy! Z nich, toby już nic nie było po takich groźbach — my się nie boimy, bo za nami prawiedliwość i cała lepsza część kraju. Że p. Stapiński z wójtem trzyma — nie wielka nowina dla tych, co go dobrze znają. Przecie on na obszarników wrzeszczał, a teraz z nimi trzyma — tylko ich „wielkimi rolnikami“ nazwał. Nie kijem go, ino pałką! Nie zmienili się choć ich inaczej przezwał, ino to się zmieniło, że stańczycy już nie w górze, tylko demokraty. — Tu się pomylił — no nie dziwota koń ma cztery nogi, a potknie się.

Cobyście ludzie powiedzieli na takiego co nie zorawszy, nie zasiawszy pola, chciał w jesieni zbierać żyto albo pszenicę? Waryat — nie?

A nasz wójt tak samo robi — chce, żeby we wsi dobrze się mieli i dobrze prowadzili, a szkoły za nic na świecie nie chce, i drugich buntuje. Musi mieć swój interes w tem, a znim inni, jak Jędrek i Staszek Kozielcy, Józef Fruga, Jan Szydło, Wojtek Kubaszczyk, Jarac Antek, Kołac Józef i inni. — Niech ich imiona przejdą do pamięci, bo jak szkoła będzie, to się wypierać będą, jakoby oni jej nie chcieli! Zobaczycie, że tak będzie!

Taki, co nie ustanie, aż dokończy, to pisał.

Po „Trzecim Maju".

Wprost nie sposób podawać szczegółowych opisów uroczystości, jakie po licznych wioskach urządzano na pamiątkę Konstytucyi Trzeciego Maja. Z listów nadesłanych nam podajemy w skróceniu tylko najważniejsze:

Zakliczyn nad Dunajcem.

Uroczystość Trzeciego Maja obchodzono 9-go maja. Rano budziła wszystkich muzyka, o godz. 8 i pół pochód do kościoła, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo na tę intencyę. Modlili się wszyscy gorąco, tem goręcej, że było to na trzeci dzień po strasznej powodzi. Po nabożeństwie udali się znowu pochodem pod Sokolnię, gdzie o Konstytucyi Trzeciego mała mówił pan Mroczkiewicz. Uchwalono pod koniec znany protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny.

Wieczorem odbyło się przedstawienie w Sokole, podczas którego pani Kramarzowa zebrała kilkanaście koron jako „dar narodowy" na T. S. L. Zakończono pieśnią śpiewaną przez wszystkich: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Trzciana, pow. Bochnia.

Dnia 2 maja odbyła się u nas uroczystość Konstytucyi Trzeciego Maja. Po nieszporach zebraliśmy się w pięknie umajonej sali szkolnej. Dziatwa odśpiewała kilka pieśni narodowych, a pan kierownik wypowiedział odczyt o Konstytucyi Trzeciego Maja. Zebrano kilka koron jako dar narodowy na T. S. L.

Jazy pow. Bochnia.

W dniu 2 maja obchodzono w naszej parafii rocznicę wiekopomnej Konstytucyi Trzeciego Maja. Rano było uroczyste nabożeństwo w kościele w Niepołomicach z kazaniem ks. Piotra Graczyńskiego, po południu odbywały się wykłady o Konstytucyi Trzeciego Maja w Niepołomicach, Woli baterskiej, Jazach, Kłaju, Siedlcu, Wieńcu i Podłężu. Wykłady te urządziło akademickie Koło T. S. L. w Krakowie.

W Harklowej pow. Jasło

odbył się obchód za staraniem p. Michała Belniaka. Prześlicznie mówił p. Gruszecki z Jasła o Konstytucyi Trzeciego Maja i o miłości Ojczyzny. Uroczysty pochód odłożono na 16 maja.

W Nienaszowie, pow. Jasło,

odbył się obchód ze zwykłym porządkiem: nabożeństwo w kościele, zebranie z wykładem o konstytucyi Trzeciego Maja i śpiewami narodowymi. Prawdziwie i rzewnie mówił p. Siwiński, powstaniec z r. 1863 i sybirak, o obowiązkach naszych wobec Ojczyzny.

Trzciana, koło Rzeszowa.

Obchód urządziła Czytelnia T. S. L. Nabożeństwo w kościele parafialnym, potem pochód ze strażą pozarną na czele pod dowództwem p. Wojciecha Piątka, podążył pod krzyż pamiątkowy, gdzie o Konstytucyi mówił p. A. Smagała. Później odbył się odczyt w sali szkolnej opracowany przez włościanina, p. Jana Ciecha.

W Dobrzechowie, pow. Strzyżów,

oddano również cześć twórcom Konstytucyi, może tylko nie tak wspaniale jak zeszłego roku. Obchód Konstytucyi połączono z uroczystością na cześć Najśw. Panny Maryi jako Królowej Korony polskiej. Na wiecu uchwalono protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny.

Byczkowce.

Dnia 9 maja odbył się obchód w Byczkowcach. Po nieszporach zebrali się licznie w Czytelni T. S. L. (rano odbyło się na cześć Konstytucyi uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. Leon Kamiński), gdzie przemawiali p. Ochocki Tomasz, ks. J. Kontek i S. Kamiński. Uchwalono protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny. Po zebraniu, z muzyką na czele odbył się pochód „Sokoła" i wszystkich zgromadzonych po wsi z pieśnią na ustach.

Chomiakówka pow. Czortków.

Za inicyatywą p. Tomasza Ochockiego z Budzanowa i miejscowego proboszcza ks. Jana Kontka, urządzono tu obchód uroczysty Konstytucyi Trzeciego Maja i uroczystość Królowej Korony Polskiej. Od dwu mniej więcej lat p. Ochocki w tej części powiatu czorkowskiego rozpoczął organizacyę „Sokoła" na wsi, do dziś zorganizowano gniazd odrębnych 5, które funkcyonują bardzo sprawnie. Tej robocie organizacyjnej zawdzięczyć należy to poczucie narodowe, jakie w tych stronach wyraźnie się zaznaczyło.

Obchód urządzony 9 maja, swoją wspaniałością różnił się wielce od innych tu urządzanych w ostatnich dwu latach. Więc msza polowa którą celebrował przeor ks. Dominikanów z Czor-

kowa, kazanie ks. prałata Gromnickiego z Buczacza, wielki nadzwyczaj napływ ludności płci obojej i znaczna liczba druhów włościan, którymi dowodził p. Ochocki, poczem nastąpiły deklamacye chłopów wiejskich. O znaczeniu Konstytucyi dla narodu mówił ekspozyt tarnopol. Koła T. S. L. pan Antoni Kamiński. Następnie p. Mieczysław Bogdanowicz właść. dóbr z Kosowa, wsi pobliskiej, o znaczeniu historycznem Królowej Korony Polskiej w dziejach narodu polskiego. Uchwalono w końcu protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny.

Po skończonem zebraniu odbył się pochód „Sokoła“ przy dźwiękach muzyki.

Prócz Nowego Sącza uczciły dotychczas w naszym powiecie rocznicę wiekopomnej Konstytucyi jeszcze następujące miejscowości:

Stary Sącz. Obchód urządził „Sokół“ tamtejszy d. 2 bm. Przemawiał delegat T. S. L. z Nowego Sącza prof. J. Opatrny.

Muszyna. Uroczystość odbyła się również dnia 2 bm. staraniem „Sokoła“. Wykład o Konstytucyi miał delegat T. S. L. prof. Żytyński z N. Sącza.

Piwniczna. Urządzeniem obchodu w d. 9 bm. zajęło się tamtejsze, niedawno założone Koło T. S. L. z prezesem p. Borkowskim i sekretarzem p. Milówką na czele. Uroczystość odbyła się po nieszporach. Poprzedził pochód straży ogniowej na około rynku, następnie zebrała się licznie ludność Piwnicznej w sali magistratu, gdzie odczyt o Konstytucyi wygłosił prezes Koła T. S. L. p. W. Borkowski, dzieci szkolne deklamowały i śpiewały pięknie pod kierownictwem nauczyciela p. Milówki, p. E. Pauli mówił o znaczeniu obchodów i o podnoszeniu się u nas ducha narodowego, a piszący te słowa przemawiał imieniem Związku okręgowego T. S. L. i zachęcał do energicznej pracy na polu oświatowem i ekonomicznem. Na wniosek p. E. Paulego uchwalono rezolucyę protestującą przeciw oderwaniu Chełmszczyzny.

We wsi Siedlce urządziło obchód Kółko rolnicze wespół z czytelnią T. S. L. Włościan zgromadziło się około 200, przybyło też okoliczne nauczycielstwo. Po przemowie jednego z nauczycieli na temat Konstytucyi i znaczeniu rocznicy pouczał p. Mazur z N. Sącza zebranych o hodowli krów a p. Sittauer z Łęgoborzy o nawozach. Drugą częścią obchodu było przedstawienie amatorskie, urządzone przez miejscowych włościan amatorów, którym w niektórych rolach pomagali nauczyciele. Odegrano „Wóz Drzymały“, „Dziesiąty Pawilon“ i „Za sztandarem“. Z przyjemnością to podnosimy, że w Siedlcach dzięki staraniom ks. proboszcza Sroczyńskiego odbywają się często przedstawienia amatorskie i wyrobiły się tam już dzielne siły sceniczne.

W Woli Marcinkowskiej w czasie obchodu, urządzonej dnia 9 bm. przez czytelnię T. S. L. mówił prot. Opatrzny o Konstytucyi, a nauczyciel Zaremba dawał pouczające wskazówki o sadownictwie.

Tego samego dnia otwarli delegaci T. S. L. pp. Kosiaty i Jarończyk czytelnię T. S. L. w Łęce, gdzie również odbył się obchód.

W pełnej powadze odbyła się wreszcie 3 uroczystość narodowa dnia 16 bm. w Wielogłowach staraniem tamtejszego Kółka rolniczego i nauczyciela p. Czajki. Przybyli na obchód z Nowego Sącza delegaci T. S. L. i Zarządu pow. Kółek rolniczych pp. Jarończyk, Mazur i niżej podpisany. Włościanie i kobiety przepełnili dużą salę szkolną a panował taki jakiś serdeczny nastrój, że żywo czuło się w duszach — Polskę...

Pełne pięknych myśli słowo wstępny wypowiedział kierownik szkoły p. Czajka, chór włościański miejscowy śpiewał pieśni, grała miejscowa muzyka, p. Czajkówna wygłosiła wdzięcznie piękny wiersz, mnie przypadło w udziale objaśnienie historyczne Konstytucyi 3 maja, a p. Wł. Mazur mówił o znaczeniu jedności narodowej.

Na wniosek mój i przejętego serdecznie niedolą braci naszych p. Jana Słabego z Ubiad uchwalono z entuzyazmem rezolucyę przeciw oderwaniu Chełmszczyzny. Odśpiewano następnie pieśni patryotyczne a na zakończenie tej pierwszej części obchodu, przemówił naczelnik gminy Wielogłów p. Józef Fałowski, którego słów słuchało się z zapartym oddechem, bo słuchało się włościanina-patryoty, który w głębi swej duszy i myśli pojął wielką ideę narodową i z niej czerpał bogaty zasób serdecznych nawoływań do pracy dla Polski, dla narodu. Rozrzewniony ściskałem dłoń p. Fałowskiego. Takich jak on i p. J. Słaby jak najwięcej, a lepsza przyszłość niedaleko!...

Drobna dziatwa rozeszła się teraz do domów, a w obecności starszych i młodzieży dorośliejszej płci obojga odbyło się zebranie Kółka rolniczego. Przewodniczył ks. proboszcz Stasiński, na jego zastępcę powołano p. Jana Słabego a sekretarzował p. Czajka. P. Wł. Mazur wygłosił z wrodzoną sobie werwą bardzo pouczający referat o sztucznych nawozach i o dojeniu i hodowaniu krów, p. J. Słaby mówił gorąco o konieczności silnego organizowania się, ten sam temat poruszył p. Czajka, a ja poruszyłem pokrótce potrzebę pielęgnowania różnych gałęzi przemysłu domowego i wogóle tworzenia przemysłu po wsiach, a także organizowania handlu we wsi za pośrednictwem Kółek rolniczych.

Tak to spędzono niedzielę d. 16 bm. w Wielogłowach. Podnieść musimy z uznaniem chętne przysłuchiwanie się obradom także ze strony licznie zebranych kobiet wiejskich. Niech praca postępuje dalej w tym kierunku, a gminy polskie inaczej wyglądać będą.

Bronisław Krykczyński.

Sokal, 11 maja 1909 r.

Idzie długi barwny pochód, łopocą smutno kościelne sztandary i śpiew żałobny ku niebu się unosi... Idzie mnóstwo mieszczaństwa, obywatelstwa, dziatwy szkolnej i ludu długi smętnym pochodem. Przed trumną stąpa ks. biskup Bandurski.

A trumna taka skromna i cicha, jak życie tej, którą na spanie tymczasowe prowadzą...

Wszyscy w tłumie wiedzą kto Ona — ta cicha, skromna, zmarła staruszka — i wszyscy oddają Jej nie tylko ostatnią na ziemi przysługę, ale hołd jakoby temu wielkiemu sercu, które biło tu w mieszczańskim domku.

Te wszystkie żałobne rzesze były słabem odbiciem tej czci, która się Jej cichej, w ukryciu należała — tej Matce - Chrześcijance i Matce-Polce jakich już niewiele z tych smutnych powstańczych czasów pozostało.

Tu słów wielu nie potrzeba na skreślenie prawdy, na wypowiedzenie tego, jaką Matką była ś. p. Zofia Bandurska. Najlepiej o tem świadczy Jej długie, pełne pobożności rzewnej, szlachetności i prostoty życie, to życie, które pozostawiło po sobie tak wiele, że więcej chyba żadne życie pozostawić nie zdoła — bo Syna, którego cała polska ziemia słucha i odczuwa, jakoby bicie własnego serca, który „nauczając — idzie“ ku służbie Kościołowi i Ojczyźnie, tej drugiej przez Niego ukochanej matce. To serce wielkie, gorące — wypieściła pierwsza Matka!... Ona to, ta śmiała niegdyś i czynna w powstaniu w 63 r. bohaterka wszczepiła w serce Syna równocześnie z bożem przykazaniem i słowami pierwszego pacierza wielkie słowa narodowych przykazań, tych przykazań, które dźwigały bohaterów, a które dziś u Niego zawsze w czynach, w sercu i na ustach, wraz ze słowami Ewangielii Chrystusowej goreją!...

Matki - Polki!... Oto jeszcze jeden więcej wzór dla Was, a wzór tak rzewnie piękny, jak winniście dziatki Bogu i Ojczyźnie wychować!

Nic więc dziwnego, że kiedy Najwyższy powołał Ją — „pracownicę dobrą“ — do wiecznego Królowania, cały kraj był tam sercem u Jej trumny i okazał współczucie niekłamane Jej przezacnemu Synowi Biskupowi.

Cześć i pamięć ludzka — a szczęście Boże z Nią!...

Józ. Andrz. T.

RADA PAŃSTWA

została przerwaną na dwa tygodnie, a będą obradowały tylko komisye.

Przyczyną przerwy jest i to, że rząd nie znajduje większości dla swoich przedłożeń, — a mianowicie, na opozycyę trafia podwyższenie podatku od piwa i wódki, jak również w sprawie założenia Banku węgierskiego dla Bośni i Hercogowiny. Niektóre stronnictwa chcą obalić ministra skarbu Bilińskiego, Polaka, gdyż nie jest skłonnym do udzielenia koncesyi pewnym jednostkom, a względnie nie chce się opłacać jak jego poprzednicy. Jest rzeczywiście wiele błędów w jego przedłożeniach, które w części dadzą się poprawić. Lecz osobiste względy większą rolę odgrywają, jak ogólne. Szczególnie p. Stapiński bardzo się gniewa na Bilińskiego, szuka wszelkich środków, bodajby najniegodziwszych, by go utrącić. Czy stanowisko przez Stapińskiego zajęte, wyjdzie dla kraju z pożytkiem, przyszłość pokaże. Czy Niemiec, lub Czech minister skarbu będzie przychylniejszym dla nas? Dziwne przemiany! Korytowskiego byłego ministra, przedłożenia popierał, chociaż tamten nic lepszego nam nie dawał, jak Biliński.

Fidler, poseł.

VI.

OKOLICE KRAKOWA.

(Kartka z podróży).

(Ciąg dalszy).

ŁOBZÓW.

Wracając ze „Skał Panieńskich“ do Krakowa przechodzić musimy przez ogromne Błonia, które już na schyłku XIV wieku były własnością miasta Krakowa. Zachodnio-południowa okolica miasta, gdzie leżą bogate sioła: Czarna Wieś, Kawiory, Nowa Wieś i Krowodrza słynie z urodzajności ziemi, to też od wieków kwitnie tam hodowla warzyw. Z tego powodu wsie owe nazwano zbiorową nazwą: „Na Ogrodnikach“. Idąc z plantacyj miejskich, koło hotelu krakowskiego, ulicą Łobzowską, minąwszy Czarną Wieś, dostajemy się do Łobzowa, tak popularnego wszędzie przez sztukę p. t. Łobzowianie“. — Łobzów, piękna niegdyś wioska, dzisiaj ma wygląd miasteczka z wszystkiemi jego zaletami i wadami. Łobzów należał dawniej do dóbr sławnych monarchów polskich, którzy prócz Niepołomic nie mieli w najbliższej okolicy Krakowa letniej siedziby, dopiero Kazimierz Wielki zbudował tam w r. 1357 zameczek. Wielki król kmiotków i twórca wiekopomnego Statutu Wiślickiego, chętnie tutaj przebywał, przyjmując poselstwa monarchów obcych i zajmując się sprawami swego państwa.

Następcy Kazimierza poprzestawali na drewniamym budynku, a dopiero Stefan Batory, jak pisze ks. Zelner, zamek, który przedtem był drewniany, murem wywiódł. Otaczali opieką ten zamek późniejsi królowie polscy i stosownie do wymagań wieków i mody zmieniał swą postać, aż po przeniesieniu stolicy do Warszawy spustoszał.

W roku 1824 wypuszczony został razem z folwarkiem w dzierżawę wieczystą, a następnie w r. 1856 nabył go rząd austryacki, stary gmach

usunął, na miejscu zaś dawnej rezydencyi królewskiej wybudował szkołę artylerzycką, zamienioną później na szkołę kadetów dla piechoty.

Dzisiaj herby Wazów na ścianie frontowej są jedyną pamiątką ubiegłej świetnej naszej przeszłości.

Gościniec sławy naszej chwastami zarwały
Rozwalinom Syonu pokrzywy panują, —
Po wieżach głos pogrobny puszczyki rozniosły:
A smętne cienia Ojców po kątach się snują!...

Szymon Chełpiński.

Co jest lepsze

czy to, żeby obniżyć lub znieść podatek od chałup takich ludzi, którzy nie mają jak tylko tę chałupę o jednej stancyi, a za to nałożyć stemple na skargi („o powołunki") o obrazę czci, czy też, żeby takie skargi były wolne od stempla, jak teraz, ale za to, żeby od chałup jednoizbowych opłacał nadal podatki?

Każden ciężar podatkowy jest przykry i ciężki jak jest przymuszony; dobrowolne podatki choćby były największe, to się nikt na nie nie żali, ale chętnie płaci.

Podatek sądowy stemplowy jest największy i przez procesa tysiące gospodarstw upadło, jednak nikt nie narzeka. Procesa o pobicie, o majątek, o kradzieże jeszcze można uwzględnić, ale skargi i procesa o obrazówki, o „pyskówki", to nie można darować ludziom, że co roku około 60 tysięcy jest za obrazówki zasądzonych w Galicyi. W innych krajach 'ego nie ma, u nas mają ludzie wielkie honory; jak na niego powie sąsiad, kum, krewny, przyjaciel, nawet czasem brat i siostra, to zaraz się skarżą. Jest to objaw ciemnoty i braku religii prawdziwie katolickiej. Jak są w wojsku w Prusach lub Ameryce, to jak ich Niemcy naponiewierają, naprzezywają, to nic im nie mówią, ale jak brat, przyjaciel, sąsiad, Polak, katolik nazwie czasem w żartach, to zaraz do sądu.

Ciekawy jest system w sądzie i ta ustawa w sądownictwie, że na wszelkie podania i skargi muszą ludzie płacić stemple, ale na skargi o pyskówki nie ma stempli i sąd musi robić je za darmo i zabierać sobie czas ważniejszy dla spraw innych, jak naprzykład opieka nad małoletniemi i ich majątkiem lub opieka nad licytacyami i sprzedanemi częściami spadkowemi.

Jeżeli naprzykład kumoszka nazwie kumoszkę: ty czarna, ty krzywa, ty koślawo, albo donico, albo krowo, albo małpo, to choć to nie prawda, bo kuma przecież nie jest ani donicą, ani krową, ale kobietą, ta pocóż ma sąd darmo takie głupstwa załatwiać? Żeby to tylko zasądzeni lub interesowani stawali do sądu, ale cóż, kiedy do tego procesu powołują niesłychaną ilość świadków, bo zwykle przy pyskowaniu głośno się kłócą, aby drudzy słyszeli, jak się która może lepiej przedstawić w języku i w przezwiskach.

Jeżeli jest co rok 60 tysięcy zasądzonych, to można liczyć do każdej skargi po 4 świadków, razem 240 tysięcy ludzi mitręży drogi czas. Jeżeli szanowni czytelnicy rozważą o tem, co się to dzieje w ich wioskach o te pyskówki, to się zlękną, co to biedy sprowadza. Niema innej rady, jak na te skargi o obrazówki nałożyć stemple, a wtedy z połowę skarg odpadnie.

Prosimy bardzo opisać do „Ojczyzny" swoje uwagi, czy będzie lepiej, jak się na pyskówki nałoży stemple, a zniesie podatki od domów jedno i dwuizbowych. Czy ma państwo, kraj, gmina, całe społeczeństwo i rolnictwo zyski z tego, jak się obrazówki darmo robi czy nie? Prosimy to opisać zaraz, bo nasi posłowie mają wnieść taki wniosek, aby na obrazówki płacić stempel, ale chcą wiedzieć, czy lud tego sobie życzy?

Kosa.

WIADOMOŚCI.

Skoro „Ojczyzny" niema z poczty do niedzieli, trzeba reklamować. Reklamacya nic nie kosztuje. Na kartce papieru pisze się na jednej stronie u góry: „Reklamacya", a niżej adres Redakcyi, a na drugiej stronie oznajmienie, który numer gazetki nie nadszedł i swój adres. Bez marki kartkę taką trza rzucić do skrzynki pocztowej. Kto reklamuje listem, niech nie zakleja koperty, a na kopercie napisze: „Reklamacya", bo wtedy nie trzeba marki.

Wiec w Niepołomicach odbył się w niedzielę. Przybyli poseł Ptaś i red. Rymar. Załatwiono sprawę pastwisk, a potem zorganizowano komitet stronnictwa. Około 300 uczestników przystąpiło do naszego stronnictwa. Po wiecu poseł Ptaś wyjechał do Lwowa, do namiestnika o paszę leśną. Szerzej o tych sprawach za tydzień!

Co pan to pan! Do nowej swojej kamienicy zamówił sobie w lecie zeszłego roku p. Stapiński meble u W. Brzegi w Zakopanem. Obecnie znowu u tego samego artysty zamówił stylowe meble coś za piętnaście stówek — a aby ładne meble w ładnych stały salonach, zamierza pokoje ładnie pomalować, a pomysły malunków również ma mu dać p. Brzega. Bodaj to być „przyjacielem ludu"!

Zgłosił się do redakcyi naszej malarz, Polak z pod Prusaka, który chce zamieszkać w jakiem miasteczku w Galicyi. Mieszkańcy tych miasteczek, gdzie niema żadnego malarza, niechaj napiszą do redakcyi.

Pożary. 14-go maja o godz. 3 po północy wybuchnął pożar w Hołoskowicach (pow. Brody) w realności gospodarza Wasyla Buhaja. W oka mgnieniu ogarnął sąsiednie budynki Sikawka gminna nie wieleby była pomogła, bo nie

ma w gminie straży pożarnej, — na szczęście przybyła na pomoc ochotnicza straż pożarna z Ponikowicy, której przy pomocy sił miejscowych udało się pożar umiejscowić a następnie ugasić. Tu podnieść z uznaniem trzeba, że ochotnicza straż pożarna z Ponikowicy jest doskonale zorganizowaną i wyćwiczoną.

Jak sobie z karczmą poradzili. Z Długiego (pow. Sanok) pisze nam p. W. Burczyk, że gmina nie czekając uchwalenia ustawy o zamykaniu szynków sama zamknęła u siebie karczmę i to nie tylko na niedzielę i święta, ale na zawsze. Z małymi wyjątkami wszyscy a młodzi ze szczególnym zapałem postanowili nic nie pić i nie chodzić do karczmy. Jest to najlepszy środek na jej zamknięcie. Wprawdzie jeszcze kilku i to starszych gospodarzy chyłkiem skradają się do karczmy, ale jeśli jeszcze raz się to stanie, to ogłosimy ich nazwiska, a może się poprawią.

Kurs pisarski, XV. z rzędu otwartym zostanie przy Wydziale krajowym z dniem 2 sierpnia b. r. Starający się o przyjęcie mają wnieść podanie zaopatrzone w odpowiednie dokumenty (metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności, świadectwo zdrowia, własnoręcznie napisany krótki opis życia ewentualnie i świadectwo ubóstwa) na ręce właściwego Wydziału powiatowego, który je przedłożyć ma Wydziałowi krajowemu w terminie do 25 czerwca br.

Podania wnoszone wprost do Wydziału krajowego nie będą uwzględnione.

O bliższych warunkach przyjęcia dowiedzieć się można w kancelaryi Wydziału powiatowego.

Pisaliśmy niedawno o zacnym księdzu Gaczku z zakonu OO. Augustyanów. Rzecz miała się tak: Zakon Augustyanów, w którego rękach znajduje się kościół św. Katarzyny, składa się dziś przeważnie z Niemców. Tylko trzech Polaków jest tam jeszcze: stary ks. Rymar, chory ks. Polak i ks. Gaczek. Niedawno przyjechali do Krakowa pruscy przełożeni klasztoru, O. Uth i jakiś drugi, zażądali kluczy, pieniędzy itd. O. Gaczek oparł się temu, stąd klątwa i zawieszenie w godnościach kapłańskich zacnego księdza. Dziś ks. Gaczek uległ przełożonym, zmuszony oddał, co było, w ręce księży niemieckich, a sam wyjechał do Rzymu.

Tak więc mamy w prastarym Krakowie klasztor polski, w którym niedługo nie będzie polskiego księdza...

Młyn wodno-motorowy o dwóch kamieniach, motor benzynowy o sile 12½ koni w Buszkowicach koło Przemyśla zaraz do sprzedania. Można zbadać na miejscu Adres: Antoni Bukład, Buszkowice o. p. Przemyśl.

Poseł Fidler postawił w Parlamencie we wtorek Interpelacyę w sprawie regulacyi Sanu i potoków Dworzyska i Płowce w Sanoku i Posadzie olchowskiej i sanockiej.

Koło T. S. L. w Mielcu okazuje wiele ruchliwości, a dowodem urządzenie w ostatnich czasach całego szeregu odczytów popularnych z różnych gałęzi wiedzy blizko w każdej wsi powiatu. I u nas we Woli pławskiej urządziło w dniu 25 kwietnia odczyt o T. Kościuszce, który wygłosił p. Gorosi z Mielca. Odczyt, zgromadzonym w sali szkolnej, podobał się bardzo, za co Szanownemu prelegentowi w imieniu słuchaczy, w krótkich lecz serdecznych słowach, podziękował jeden z rutejszych, ruchliwy gospodarz Józef Lis, prosząc go równocześnie, aby i nadal nie zapominano o Woli i jeszcze urządzono więcej podobnych odczytów.

Na zakończenie odśpiewano parę pieśni patryotycznych.

Chciałbym tu zaznaczyć, że na odczycie starszych gospodarzy było niewielu (czemu to przypisać niewiadomo). Ale zato jako objaw pocieszający, że z młodzieży tutejszej, nikogo nie brakło, widocznie, że ci zaczynają rozumieć, czem są i co im potrzeba. *Obecny.*

Socyalistyczna prawda. Socyaliści bankrutują u nas z dnia na dzień. We Lwowie w okręgu VII omal że nie zdołali wybrać do parlamentu swojego posła przeciw prof. dr. Buzkowi. Dziś jednak stosunki tak się zmieniły wskutek energicznej pracy organizacyi Narodowej tego okręgu, że już nie dużo brakuje, a nie odważą się nawet swojego kandydata postawić. To też ich bardzo boli. Chwytają się różnych sposobów, by się bronić. A że zwykle wojują oni oszczestwem, tak i teraz uciekli się do oszczerstwa. Napadli na p. Józefa Noworolskiego jednego z czynniejszych obywateli, werkmistrza kolejowego, zarzucając mu, że nieludzko obchodzi się z robotnikami, że jeden przez niego nawet popełnił samobójstwo. Sprawa poszła przed sąd. Socyaliści chwalili się, że przeprowadzą dowód prawdy, który jednak tak wypadł, że oszczerca skazany został werdyktem przysięgłych na dwa miesiące aresztu, z zamianą na grzywnę w kwocie 300 K i na ponoszenie kosztów procesu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Inne listy umieścimy w następnym numerze.

P. Jan Medyński w Giessen. Przedpłata roczna wynosi dla zagranicy 5 marek.

P. M. Wiejowski, Harklowa. Prenumerata opłacona do końca roku.

P. Jan Góra. Nr. 5 i 18 wysłaliśmy już po raz drugi. Nr. 18 wysłaliśmy ponownie wraz z dodatkiem, składającym się z dwóch książeczek.

P. Jan Masłowski, Grobelka. Gazetę wysyłamy regularnie we czwartek, adres mamy zupełnie dokładny; jeśli więc „Ojczyzna“ nie przychodzi na niedzielę, nie jest to bezwarunkowo winą naszej administracyi, a chyba tylko stosunków miejscowych.

P. A. Pachan, Stanisławów. Za pieniądze dziękujemy. Wysyłamy kalendarz.

P. Józef Maciąg w Pczanej. Proszę nam podać dawny adres.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 14 maja 1909 targ na bydło; 18 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3758	72— 82		64— 71
Buhaje	829	64— 74		62— 66
Krowy	703	60— 70		52— 58
Bydło z paszy .	—	—		
Bydło ost. sort.	1028	40— 58		
Jałownik . . .	—	—		
Cielęta bite . .	4696	108—138		76—106
Świnie węgier. .	16852	130—132	118—128	104—116
„ galic. I. .		114—118		
„ galic. II.				92—108
Knury tuczne i maciory tuczne				90—100

Uwagi: Spęd dzisiejszy o 691 sztuk większy. Ceny buhai i bydła ostatniej sorty zeszłotygodniowe.

Wołów spędzono o 500 sztuk więcej, dlatego ceny od 2—3 Kor. niższe, a w niektórych wypadkach nawet od 4—5 Kor. niższe.

Sztuki lekkie sprzedawano po cenach zeszłotygod. Nie sprzedano 137 sztuk.

Spęd świń o 2600 młodych i 1600 tłustych większy — ceny szczególnie przy gorszych sortach od 3—4 Koron niższe.

Kraków, dnia 14 maja 1909; 18 „ „

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły . .	14/5	436	58— 75		
	18/5	46	80—260 za sztukę		
Buhaje .	14/5	86	56— 72		
	18/5	34	48—100 za sztukę		
Krowy .	14/5	111	56— 66		
	18/5	20	80—250 za sztukę		
Jałownik	14/5	91	54— 58 „ „		
	18/5	10			
Cielęta .	14/5	495	25— 50 za sztukę		
	18/5	444	25— 60 „ „		
Owce .	14/5	7	20— 24 za sztukę		
	18/5	3	16— 20 „ „		
Świnie .	14/5	327			
	18/5	412			
„ bite	14/5	—			
	18/5	—		0	

Uwagi do targu z 14 maja 1909: Ceny wołów zeszłotygodniowe buhai od 2—4 kor. wyższe. — Krów o 2 kor. wyższe — świń zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z 18 maja 1909: Na targ spędzono 970 sztuk. — Sprzedaż bydła na sztuki, świnie na bitą wagę.



Drodzy Bracia i Siostry!

Nie wyczekiwajcie z zamówieniem nasion aż do wiosny; gdy potrzeba siać, to nasienie ma już być w domu. A więc teraz na to czas odpowiedni, więc proszę zamawiać nasiona jak w poprzednich latach: **Len rosyjski z Parnawy** wyrasta 140 ctm. wysoki i udaje się na wszystkich gruntach po koniczynie, konoplach i na żytnych ścierniskach. Można go moczyć lub ścielić i wydaje przędziwo biluchne jak bawełna. Kto przyszle **4 K 60 hal.**, ten otrzyma 5 kilogr. tego lnu, z którego będzie miał co prząść na najcieńsze płótno na koszule. Ktoby zaś żądał większą ilość tego nasienia workami, to niech przyszle mi 4 korony jako zadatek, i wyszlę zamówienie koleją (mniej od 5 kilogr. nie wysyła się).

Proso Mandżurskie „Gaolan“ wyrasta 3 metry wysoko źdźło grubości jak trzcina, udaje się na każdym gruncie, siać rzadko lecz bardzo wcześnie — w marcu i kwietniu — 5 kilogr. t. j. 7 litrów cena **7 kor. 60 hal.** Zadatek **3 korony** — ktoby żądał mniejszą ilość, to może otrzymać razem z innemi nasionami.

Kapusta biała niska na kaczanie, głowa ogromna, twarda, **20 gramów 30 halerzy.**

Brukiew biała lub żółta, bardzo wielka. 20 gramów 20 halerzy.

Buraki czerwone ogromne, jeżeli sadzi się na nowinie, to urodzą się nadzwyczajnie sztuka w sztukę, 3, 4 do 5 kilogr. na miękkiej ziemi, 1, 2, do 3 kilogr. waży sztuka. Cena za kilogr. **1 kor. 20 halerzy.**

Buraki ćwikłowe czerwone. Cena 3 korony za kilogram.

Koniczyna czysta bez perściencu (kanianki). Każde ziarno większe, zdrowe i dorodliwe: Nr. I. liter 1 korona 80 halerzy. Nr. II. liter 1 korona 70 hal. Nr. III. liter 1 kor. 60 hal. Nr. IV. liter 1 kor. 40 hal. Nr. V. liter 1 kor. 20 halerzy. Nr. VI. liter 1 korona. Mniej do 5 kilogr. nie wysyła się. Zamawiający ma przysłać 4 korony zadatku. Bez zadatku nie wysyłam. Kto zaś żądałby większą ilość workami, wysyłam koleją. Proszę zamawiać na przekazach pocztowych, żeby na listy i kartki nie tracić darmo pieniędzy.

Adres: **ALEKSANDER KOPACZ, Strutyn**

poczta Rozniatów. 21 6 13

Gotowa pościel



z czerwonego imletu, dobrze nasypaną 1. pierzyna lub 1. materace 190 cm. dług. 116 cm. szerokości kor. 10.—, 12.—, 15.— 18.—; 2 metry długości i 140 cm. szerokości kor. 13.—, 15.—, 18.—, 21.—; 1 poduszka 80 cm. długości, 58 cm. szerokości kor. 3.—, 3.50 i 4.—; 90 cm długości, 70 cm. szerokości kor. 4.50 i 5.50. — Wykonanie także podług dowolnej miary, 3 poduszkowe materace włosienne na 1 łóżko po kor. 27.—, lepsze kor. 33.—. Wysyłka opłatnie za zaliczką od 10 koron wyżej.

Zamiana i oddanie dozwolone za zwrotem kosztów przesyłki. 7 6 10

BENEDYKT SACHSEL, Lobes Nr. 987

przy Pilznie — Czechy.

Bank dla Ziemian

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Kopyczyńcach

nabywa obszary dworskie we wschodniej Galicyi o najurodzajniejszej czarnej ziemi, oczyszcza z wszelkich dworskich długów, parceluje na małe gospodarstwa (kolonie), sprzedaje takowe włościanom za gotówkę lub na wypłatę i intabuluje ich za właścicieli.

Ponieważ Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach nie ma na oku zarobków, **sprzedaje ziemię najtaniej.** Najznakomitszy czarnoziem podolski, na którym, prócz pszenicy i żyta, udają się buraki, kukurydza, mak, tytoń, fasola, cebula i t. d., sprzedaje począwszy od 600 koron za morg.

Na wszelkie pisemne zapytania odpowiada się odwrotnie.

Listy adresować: 18 12-13

Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach.

Redaktor i wydawca: Stanisław Rymar. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka